

# Panu już dziękujemy, panie Gombrowicz

(Dokończenie ze strony 3)

Były, żyły, zabijały się wzajemnie, zżerały, ale już ich nie ma. Wyginęły jak i wyginęły ich problemy i rozterki. Dlaczego? Bo nikogo to już dziś nie interesuje oprócz kilku zramolałych oszołomów spod gwiazdy zapomnianej galaktyki. Mamy problemy i dylematy inne. Jak poradzić sobie ze społecznymi dylematami nowoczesności, w której okaże się wkrótce, że wystarczy, aby pracowało 20 procent ludzi, a reszta nie za bardzo będzie miała zajęcie i co z nimi począć? Jak poradzić sobie z ludzką psychiką, która pogłębia wszechogarniającą depresję kołowrotu chomika, jak ocalić w nas łaknienie piękna, miłość, wiarę czy nadzieję, jak ocalić emocje i prawdę w kakofonii dezinformacji i szybkości defraudacji przekazu?

Wystarczy dziś włączyć jakiegoś powszechnego You Tuba i widzimy, że młody Irańczyk, czy młoda Chinka, żyją i są tacy sami jak młody Polak, czy Albańczyk, a całe zaplecze dawnych elementów polityki i propagandy to jedynie fasada starców, i my tak nie chcemy, chcemy być normalni, a nie fanatyczni i starców z ich religiami, fanatyzmem i szczuciem poglądowo ideowym wysadzamy w powietrze bo się przeżyli. Jak to się odbędzie? Nie wiem. Tyle, że to się dzieje na naszych oczach, a że jeszcze armie skaczą sobie do gardeł? Może trzeba wystrzelać to wszystko czego się naprodukowało i są tacy pechowcy jak Ukraińcy. Oczywiście przeginam specjalnie, prowokuję do myślenia. Intelktualny populistą?! Szalony czy stuknięty. Może jedno i drugie. Najpierw wielka wojna, potem wielkie oczyszczenie, ale technologie już nie znikną, po chwilowym braku prądu włączą go z powrotem i nic już nie będzie takie samo. A Gombrowicz spocznie w głuchym grobie, bo cóż on stworzył ponadczasowego oprócz oplucia klasyków czy buntu wobec jakich cech mało dziś istotnych czy w ogóle zrozumiałych?

Może w ogóle snucie opowieści, tak właściwie ludzkiej osobie i potrzebie będzie wyglądało zupełnie inaczej. Dalej będziemy się rodzić i umierać, łaknąć opowieści, aby umilić swój czas, aby ubogacić go i wypełnić, ale odbędzie się to na innej płaszczyźnie materialno-technologicznej – oczywiście słowem, bo czymże innym, ale jakoś inaczej, ja nawet nie wiem dziś jak. Może warto się nad tym bardziej pozastanawiać niż snuć wciąż te pseudonaukowe gombrowiczowskie fobie literackie mało istotne z perspektywy nowoczesności i jej dylematów.

Dziś bowiem nie jest problemem jak powalczyć z romantyzmem i nadmuchanym ego,

ale jak ocalić w nas łaknienie prawdy, dążności do cnót i estetykę piękna, w świecie cyfryzacji i wirtualności oraz wobec wyalienowania i samotności jednostki zamykanej w bańce ekranów i łączy. Jak ocalić (choćby i poezją) to coś, co zgubiliśmy po drodze tej rewolucji, która wciąż trwa i przemienia totalnie ten świat, nas świat, świat jedyny jaki znamy i w jakim przyszło nam żyć.

Andrzej Walter



Rys. Stefan Rusin

## Zakorzenieni w istnieniu

Najnowszy tomik wierszy **Benedykta Koziela** pokazuje, że autor pozostaje wierny nadrzdnemu tematowi swojej poezji (można go nazwać nawet tematem wiodącym), a jest nim egzystencjalna i filozoficzna ścieżka zadumy nad tajemnicą i sensem naszego istnienia. Podmiot liryczny bacznie obserwuje rzeczywistość i dany mu czas oraz przestrzeń, dostrzega zachodzące zmiany dokonujące się równoległe z niewzruszoną światą, a nawet jego obojętnością. Na tej metafizycznej ścieżce towarzyszą mu nieodłączne już znaki zapytania, o które ustawicznie się potyka wpisany w „krzywioną przestrzeń / powierzony zamysł / kwadraturę koła”. Próbuje to swoje uczestnictwo w tym, co odwieczne racjonalnie uzasadnić, ale zdaje sobie sprawę, że może, co najwyżej, pozostać „w granicach percepcji / paradoksach zrozumienia”. Utożsamia się z tymi, co przed nim, w minionych już pokoleniach, nieśli to swoje istnienie i na „drogach dróg” szukali, skazani na świadomość, odpowiedzi na niezgłębioną zagadkę tego, co doczesne i tego, co wieczne.

W wielu wierszach B. Koziela podmiot liryczny wypowiada się w pierwszej osobie liczby mnogiej np. idziemy, spostrzegamy, formujemy, otwieramy. Zapewne jest to świadomy zabieg autora mający sugerować, że jesteśmy od wieków zaledwie cząstką jakiejś większej całości, powielamy jako ludzkość ten sam los i:

*nie dotykając błękitu ani głębi  
kładziemy kręgi  
naszego czasu*

– to fragment z wiersza *Nad wodą*. Powierzchnia wody, jej tafla są jak lustro, w którym przeglądają się wieki. Motyw lustra (luster) może być tu symbolem rzeczy-wiistości, tej dawnej, jak i obecnej, co zgodnie z porządkiem wszechrzeczy niezmiennie przemija. Może też oznaczać kruchość życia człowieka i jego losu. W tych właśnie lustrach odbijających to, co było, jesteśmy jakby ciągle obecni, nawet w tych już trochę rozbitych, a przez to nieostrzych i niewyraźnych. Brzegi rzeki są jak brzegi naszego poznania, bo „tam są nasze granice / nasze horyzonty / przezroczyście światy / spodziewane kresy”. W lustrze czasu, w lustrze przeszłości szukamy też potwierdzenia samych siebie, swojej obecności w mijaniu wieków. I „nie odstępując luster” szukamy również pewności i nadziei. I, co więcej, możemy spojrzeć nie tylko w głąb czasu, ale i w głąb siebie. To nasza metaforyczna podróż, bo nie możemy z góry założyć, że przyniesie to, co pierwotnie było naszym zamiarem:

*nie wiemy  
czy uda nam się wrócić  
z przekonaniem  
o racji*

*potwierdzamy się  
posiadaniem biletów*

Nieoczekiwana, trochę przewrotna puenta w jakimś sensie „łagodzi” nasze niespełnienia. Podróż to również jeden z motywów Benedykta Koziela. Przynosi refleksję, że miejsca, które odwiedzamy, te realne i te przywołane z „katalogu naszych zapamiętań”, są tylko pozornie takie same. Nie ma już powrotu do tamtych sprzed lat, tak zdawało się bliskich i oswojonych. Jeśli jeszcze uda nam się nieoczekiwanie je ujrzeć, budzą sentymentalne wzruszenie, jak np. w wierszu *Stare domy*:

*schowane w drzewach  
uszkodzonych dachach*

*wyobrażonych  
skarbach swoich strychów  
za tajemnicą  
gubionych pokoleń  
są w nas jak ludzie  
co już nie wychodzą*

(Dokończenie na stronie 11)